

# ROZMAITOŚCI.

We Czwartek

N<sup>ro</sup>. 104.

12. Września 1822.

Podróże Jana Ludwika Burckhardta w Nubii, ogłoszone po jego śmierci przez towarzystwo afrykańskie.

(*Ciąg dalszy.*)

Kościół w Korty, o dziesięć mil od Meharraka, jest najmniejszy ze wszystkich, które widziałem w Egipcie. Kościół zaś w Dakke zaimponuje uwadze, piękną proporcją kolumn, i doskonałością roboty kapitelów, oraz, poprawnością i piękną rzeźbą, pokrywających jego mury. Zda się, że świątynia ta zamieniona była niegdyś na kościół chrześcijański; a przynajmniej jeszcze w nim widzieć można ślady obrazów świętych, i mnóstwo napisów greckich. Zda mi się, że świątynia w Dakke budowana była na wzór świątyni w Philoe, lubo na mniejszą skalę; stawiona zaś była z większą jeszcze starannością, i tym większą wzbudza ciekawość, że jest zupełnie zachowana. Dakke jest zapewne starożytnym Pselcis, a mała kaplica w Kobban, na brzegu wschodnim, Contra Pselcis. Świątynia w Korty zachowała dawne swe nazwisko, Corti; a świątynia w Meharraka stoi na tém miejscu, gdzie było Hierosy Camion, świątynie Sebu, Hassaya i Ebsambul ze swemi miastami nie są oznaczone w podróży Antonina.

Jeśli świątynia w Dakke zachwyca wytwornością i piękną rzeźbą, tedy świątynia Gyrshé, wykuta w części w skale, uderza olbrzymią wiel-

kością zdobiących ją posągów i podobieństwem do podziemnych świątyń indyjskich. Rzeźba i hieroglify, okrywające ściany, są bardzo uszkodzone i okopcone od ognia, nieconego przez sąsiedzkich pasterzy, którzy często w kościele tym nocują ze swemi trzodami, jednakże z tego, co pozostało, widać, że są roboty bardzo nikczemny.

Kiedym z pochodnią w ręku oglądał izby wewnątrz świątyni, do których nie dochodzi światło, nadszedł Szeik z Gyrshé, i prosił, abym mu dał, choć małą iaką część skarbu, który musiałem znaleźć. Wskazał mi w tymże czasie miejsce, gdzie, podług jego twierdzenia, Anglicy (PP. Legh i Smelt), którzy tam byli przedemną, znaleźli ogromny skarb, i zapewniał, że jeden z jego chłopów widział na własne oczy bryły złota, które na barce wywiezli. Prawiono mi wielokroć podobne rzeczy; a Egipcjanie rozumieją w powszechności, że zagraniczni wędrownicy zwiedzają świątynie, tylko dla znalezienia skarbów.

Świątynia w Dandur, zbudowana w miejscu, mającym zaledwo trzydzieści stop szerokości, między rzeką i skałami, zda się należeć do świetnych czasów architektury i rzeźbiarstwa egipskiego; ale jest daleko mniejsza od świątyni w Kalabshe, która zasługuje być policzoną do najszacowniejszych pomników starożytności egipskich. O ćwierć mili od Kalabshe znajduje się mała świątynia, zwana od krajowców Dar-el-Waly, wykuta jest w skale. Mury zewnątrz okryte są bardzo ciekawą rzeź-

(

ba. Jedna z nich wystawia bitwę. Zwycięzca, stojący na rydwanie, dwoma końmi ciągnionym, pędzi przed sobą nieprzyaciół, którzy uciekają w okolicę zarosłą drzewami owocowymi; nie które z tych drzew mają liść wielki okrągły, z gronami owocowymi, a na gałęziach widać skaczące małpy. Za rydwanem zwycięzcy, następują dwa inne mniejsze, z podobną uprzężą, na każdym iest stojąca kobieta, a woźnica trzyma cugle. W inném miejscu na tymże murze widać uroczystą processyją, przeciągającą przed Ozyrysem, siedzącym na pniu drewnianym. Obnażeni ludzie, dźwigający na barkach ogromne kolce drzewa, otwierają processyją; za nimi postępują cztery inne osoby, z których pierwsza wiedezie dziką kozę; druga strusia; trzecia trzyma w iednej ręce szeroką tarczę, a w drugiej kozę; czwarta nakoniec niesie małpę. Potem idzie znowu człowiek, który niesie wielką sztukę drzewa i pędzi przed sobą dwa bawoły; processyją kończy girafa ze swoim przewodnikiem, za którym idzie dwóch ieńców, niemających żadnego odzienia, tylko przepasanych skórą zwierzęcą przez środek ciała. Inna płazka rzeźba wystawia siedzącego na tronie króla, przed którym leżą stósy saydaków, łuków, zębów słoniowych, skór z dzikiego zwierza, i mnóstwo naczyń, używanych do perfum. Dalej inna płazka rzeźba wystawia tegoż samego króla, przed którego prowadzą więźniów z długimi brodami, i związanymi w tył rękami, za nimi idą niewolnice w długich szatach, i mają na głowie nakrycia w kształcie rogów. Wszystkie te rzeźby, są bardzo dobrze wykonane, szczególnie zaś zwierzęta są rysowane bardzo poprawnie i z wielką dokładnością. Różne te przedmioty historyczne zdają się przywodzić czyn, którego żaden inny pomnik egipski nie przypomina. Bohater egipski, wystawiony w płaskorzeźbie świątyni w Dar-el-Waly, wszedł zapewne z orężem do kraiu, obfitującego we lwy, girafy, małpy i słonie, których nie masz, ani

w Nubii, ani w Dongoli. Słonie i girafy żyją na brzegach Nilu, około Sennaaru, w puszczech abissyńskich i na brzegach Astaboras i Astapus, skąd Egipcyanie mają ieszcze dzisiaj najpiękniejsze niewolnice: a zatem wyobrażone tryumfy, wskazują, że bitwy, do których są zastosowane, miały miejsce z tamtéj strony Meree; bitwy zaś wyobrażone po świątyniach w Tebach, Luxor i Karnac, ściągają się do woien w miejscach nie tak dalekich.

Tuż przy świątyni w Dar-el-Waly znajdują się łomy kamienne, które dostarczały materyału na zbudowanie świątyni i miasta Kalabsze dawnego Talmis. Bogactwa tego miasta pochodziły, bez wątpienia, nie z rolnictwa, ale z handlu: gdyż dolina nilowa w tém miejscu iest bardzo ścieśniona, i mało ma ziemi do uprawy zdatney. Mieszkańcy iego mieli zapewne wielki zysk z przechodu statków z towarami idącemi z Meroe. Handel tego starożytnego miasta z Egiptem, prowadzono podług wszelkiego podobieństwa, lądem aż do Ebsambul, około sześciu dni drogi powyżey Talmis; trzymając się teyże drogi, iaką i dziś chodzą karawany w Sennaarze: bo gdyby był prowadzony wodą, powinnyby się znajdować, z dwóch końców okręgu Batnle-Hadžar, ślady miast handlowych, gdzieby statki ładunek swój składać i zabierać mogły: gdyż w okręgu tak górzystym Nil nie iest spławnym. Jeśli się zastanowiemy nad wielką liczbą katarakt, na iaką natrafiamy w kraiu arabów Sheygya, na południe Dongoli, w okręgach Koke, Mahass, Uady-Dal i w Batn-el-Hadžar; nado, iesli rozważymy, że odległość z Goos do Derr, trzymając się biegu Nilu, potrzebuie dla zakrętów rzeki, dwadzieścia pięć dni drogi, a droga przez góry, którey się trzymają karawany, nie wynosi nad dni sześć: uwierzymy łatwo, że dawne karawany, idące z okolic południowey Afryki, szły lądem, aż do doliny naprzeciw Ebsambul,



gdzie żegluga na Nilu zaczyna być łatwą\*).

29. Marca. Blisko wioski Tafa widać dwie małe świątynie czworograniaste, bez hieroglifów i innych ozdób snycerskich, wyjąwszy globus skrzydlaty, jaki się znajduje na wszystkich pomnikach egipskich; wreszcie, ze śladów malowideł i napisów greckich okazują się, że były kiedyś zamienione w kościoły chrześcijańskie. Świątynie te otoczone są rozwalinami dawnych mieszkań budowanych z kamienia. Wwieśniacy w Tafa (dawne Taphis) twierdzą, iż pochodzą od mieszkańców chrześcijan tego miasta, którzy przyjęli wiarę Mahometa, podczas opanowania tych okolic przez jego stronników. Nazywają się oni Oulad-el Nusara, to jest pokolenie chrześcijańskie. Rozwaliny na brzegu zachodnim, naprzeciw Tafa, wskazują miejsce dawego Contra-Taphis.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

### Dochowana wdzięczność.

W szkole Westminsterkiej w Londynie, była dawniej w sali wielka zasłona przedzielająca klasę starszych uczniów od młodszych. Pewnego dnia w pierwszój połowie 17. wieku, chłopcy bawili się pod niebytność nauczyciela a jeden z nich nazwiskiem Clark rozdarł tę zasłonę. Aż nadto znana była im surowość nauczyciela, Doktora Dusby; trwożliwy zatem już z samój natury Chark drzał cały ze strachu. Coverley przyjaciel jego uspakiał go przyrzekając winę przyjąć na siebie i dotrzymać słowa. Ci dwaj przyjaciele doszedłszy wieku mężów, podczas rozterek w kraju domowych,

\*) W kraju, gdzie hodują mnóstwo wielbłądów, przewóz ładem jest prawie równie tani, jak wodą. Za ładunek wielbłądowy, wazący od sześciu do siedmiuset funtów angielskich, płaci się najwięcej cztery funty st. z Bagdadu do Alepu, co czyni do sześciuset mil drogi.

przeciwnych sobie trzymali się stronictw. Clark dostąpił urzędu i zaszczytów i pod Kronwelem został sędzią. Coverley walczący za sprawę Króla, w potyczce został pojmanym i z wielu innymi tak zwanymi buntownikami, osadzonym w więzieniu Exeter Clark wybrany od Protektora, za sędziego ich sprawy, czytał na liście winowajców imię tak dobrze mu znane Coverleja, o którym dawno już ani wiedział ani słyszał, tego kazał przywołać do siebie, uważał go pilnie, pytał go czyli nie był w szkole Westminsterkiej, wybadywał go o najmniejsze okoliczności, dopóki już ani wątpił, iż oskarżony Coverley jest istotnie ten sam, który dzieckiem jeszcze będąc, winę Clarka przyjął na siebie. Natychmiast odroczył wyrok jako sędzia, pospieszył do Londynu i tyle dokazał u Kronwela, iż Coverley zupełne otrzymał przebaczenie.

### Rysy charakterystyczne różnych ludów.

Pamięć oyczyzny pewnego Missyjonarza.

Rozczuła tęsknota za oyczyzną Hiszpańskiego Missionarza w południowój Ameryce, o którym P. Humboldt tak się wyraża: gdyśmy się dziwili nad jego obszerném, świeżo skończoném mieszkaniem, na którego dachu w kształcie niby wału zbudowanym, liczne kominy tyłuż wieżyczkom podobne sterczały; »urządzenie to« rzekł stróż domu, ma przypominać panu moiemu w upałach gorący strefy, zimę Arragonii i miłą mu oyczyznę.«

Ideał piękności u ludu południowój Ameryki, Chaymas.

Pan Humboldt mówi o tychże Chaymas: mają niskie czoło a brodę bardzo małą i rzadko porośłą. Lud ten dosyć liczny, ma przeto w tak wielkiej odrazie zarastanie brody, jak w poszanowaniu jest u mieszkańców Wschodu; ludzie bowiem połączają wyobrażenie

piękności z tém wszystkiém, co tylko ich budowę ciała i narodową fiziognomią wyszczególnia. Dla téj więc przyczyny, że się tym ludóm z natury rzadkie i krótkie brody i włosy, niskie czoło i czerwono-brunatna skóra w udziale dostały, każdy mniema byź tém piękniejszym, im mniejszą ma brodę, pfytszą głowę i im się więcéy czerwono-brunatną farbą namaże. Oznaczając niewieścią piękność, mówią: »fusta i wąskiego czoła.«

**Typchże dzikich wstręt do ubierania się.**

Jak wszyscy pódzicy w bardzo gorącym klimacie, tak i Chaymas niezwyćezony mają wstręt ku odzieży. Uważają missyjonarze, iż kraiovcy, iak sami wyznali, wstydzą się odzieżać, i

w lasy uchodzą, gdy ich wcześnie odzwyczają nagości. Mimo napominania xięży, oboja pęd chodzi nago w domach. Kraiovcy, których ten zaszczytnie znany podrózuiający za obwodem missyiów spotkał, zdeymowali, mianowicie w deszcze swoje odzież, koszulę nawet, zwinawwszy pod pachami nieśli, znosząc raczéz z moknienia ciała, iak sukni. Spodnie, trzewiki, kapelusz są to im le dwie znane zbytku przymioty. Dla tego gdy jeden w służbie P. Alexandra Humboldta temuż do Ornoko i następnie do Francyi towarzyszył, i stanawwszy na Francuzkiéy ziemi, wieśniaka w kapeluszu za pługiem uyrzał, uniesiony podziwieniem wykrzyknął: »ach do iak nędznego dostałem się kraiu, wszak tu i szlachta rolę uprawiać musi.

### Rzeczy rozmaite.

**Z Francyi.** — W gminie Francheville w Departamencie Rodanu podział się był gdzieś od niejakiego czasu pewien czeladnik od rzeźnika W dni kilka znaleziono go w wodzie przeznaczony do płukania bielizny, z której głowę jego widać było. Ciało jego okryte było wieloma ranami. Dotychczas nie odkryto ieszcze sprawcy téj zbrodni, wszelako pewne, tak powiedziawszy, romantyczne zdarzenie zrobiło przy téj okoliczności niemalo wrażenia. Ponieważ, gdy jeden z jego kamratów zwłoki jego oglądał, pusiła się umarłemu krew z nosa. Podług dawnego przesądu znak podobny okazany na zwłokach miał wydawać zbrodniarza, a przynajmniej być powodem do porozumienia. Ten ostatni przypadek zdarzył się i tutaj, a co nayszczególniejsza, że kamrat tego zamordowanego uciekł natychmiast.

**Z Szwajcaryi.** Wiesniak Pehr Andersson w Soknu w Sudermani leczył od niejakiego czasu wkorazione i niewyliczoncmi nazywane syfilityczne choroby, kadzeniem. Zgromadzenie zdrowia kaźalo przysięć temu człowickowi i okazywać swoię umiętność w mieyskim szpitalu gdzie się ośmiu zarażonych znajdowało, a którym nie niepomagało ani merkurialne leczenie, ani leczenie głodem. Ci więc zostali przez Anderssona wspomnionem kadzeniem zupełnie wyliczonymi w dwie, w trzy albo w pięć niedziel, iak tego potrzeba wymagała. Prezydent zgromadzenia zdrowia P. Weigel i wielu innych tuteyszych lekarzy dało o tem zaświadczenie. W rozprawach lekarskiego towarzystwa czyn ten będzie obszerniey opisany.

**Z Warszawy.** — Dnia 20. Sierpnia wykonano wyrok, na Maryannę Rozmuszewską wydany. Zbrodnia ięj to iest zabójstwo swęj Pani, s. p. W. Duniewiczowę w nocy z d. 21. Stycznia r. b. dokonana, była w naszém piśmie doniesiona, w skutku czego, Sąd skazał ią na karę miecza. O godzinie 8 rano, ubrana w suknie czarne wyprawdzoną została z prochnowi i wieziona przez ulice

Mostową, Freta, Nowe miasto, Franciszkańską, Malewki, Bielańską, Senatorską, Krakowskie Przedmieście, Królewską, Graniczną, Zabią, Elektoralską i Chłodną za Wołskie rogatki i Czyste, aby widziano wszędzie, iż zbrodnia odnosi zasłużoną karę. Przejędziała przeto około domu, w którym dokonana zabójstwa. Ciekawych natłok był nadzwyczajny, wszystkie ulice i pole około szafotu zapelnione zostało widzami wszelkiego stanu, płci i wieku; oddawna bowiem niebyło przykadu wykonania podobney kary na kobiecie. Rozmuszewska stanawszy na rusztowaniu naprzykładnię błagała Boga o miłosierdzie, a gdy iuż ią posadono w krzesło, przemówiła do obecnych napominając swe dawne towarzyszki służące, aby starały się ulegać swym Paniom, i raczéz prosily o uwolnienie, gdy służba zdaie się być imuciaźliwą, niż zbrodnicey używali zemsty, aby mōy przykad (rzekła) był ostatnim, i aby uczynił wraźenie a oraz stał się nadal nauką. Jeszcze uczłowała krzyż swięty, poczem spokojnie poddała głowę pod miecz sprawiedliwości; ciało ięj natychmiast przy szafocie zagrzebane zostało. Maryanna Rozmuszewska przeżyła lat 23, była rodem ze wsi Rawa pod Łaskarzewem, niezamężna, od kilku lat przebywająca w Warszawie po rozmaitych domach w służbie pokojówki. (Z Kurier.War.)

**Z Krakowa.** — Znany metal Zynk z kruszczu zwanego Galman w okolicach krakowskich wytapiany, tak dalece poszedł w gore, że co przed rokiem po 21. złotych za centnar płacić niechciano, dziś iuż po 54 zp. iest sprzedawany. Fabryki: Dąbrówicka w krolestwie polskiem, Jaworznicka do skarbu rzeczypospolitey krakowskiey, Krzeszówicka do dóbr JW. Hrabi Artura Potockiego należące, nastarczyg go niemoga; w ostatniey wyrabiaią codziennie od 15 do 20 centnarów. Wszystkie transporta idą w Wrocław do Hamburga a ztamąd morsem do Indyów przez Anglią.